

Wojciech CHUDY

POWRACAJĄCY UROK ZNIEWOLENIA

Zastanawiający jest coraz szerszy zasięg społeczny zjawiska „podkolorowywania” albo wręcz pragnienia powrotu do epoki podobno bezpowrotnie minionej. Sentyment do niej jest żywy i ciągle odżywa w nowych formach. Zamiast – jak się można było spodziewać w roku 1989 – raz na zawsze przebić serce upiora osinowym kołkiem, utrwała się jego zaskakująco nieprawdziwe obrazy. W ciągu ostatniej dekady coraz częściej można było dostrzec w naszej kulturze przejawy nostalgii za „najlepszym z ustrojów”. PRL i jej produkty, takie jak 1 Maja, Wyścig Pokoju, kapitan Kloss, czterej pancerni z psem i inne „słodkości” 22 lipca, pojawiają się w mediach w aurze sentymentalizmu, humoru, a nawet nostalgii. (Najwyraźniejszym tego wyrazem stały się oczywiście ostatnie wybory parlamentarne).

Od dziesięciu lat istnieje w Kozłowce niedaleko Lubartowa muzeum socrealizmu, prowadzone troskliwą ręką przez dyrektora Krzysztofa Kornackiego – zresztą dyrektora i prominentnego urzędnika również w czasach PRL-u. Jak latem doniosła prasa, zaczyna się także powoli finalizować idea Soclandu – Muzeum Komunizmu, wymarzona już od dawna przez znaczących twórców kultury polskiej, takich jak Czesław Bielecki, Jacek Fedorowicz i Krystyna Zachwatowicz-Wajda, oraz zaprojektowana przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej” w formie powstałej w 1999 roku fundacji Soclandu.

Sam Socland będzie się prawdopodobnie mieścił w Nowej Hucie. W bliskiej przyszłości ma być to przedsięwzięcie na miarę dwudziestego pierwszego wieku: wielowymiarowej wystawie z multimedialnym instrumentarium towarzyszyć ma rodzaj happeningu (obsługa w białych bluzkach i w czerwonych krawatach, długie kolejki przed bufetami, gdzie kielbaski lub kawę będzie się wydawać na kartki, przemówienia „przywódców narodu” nadawane przez megafony), w którym uczestniczyć będą zwiedzający. W lipcu bieżącego roku Unia Europejska przyznała fundacji sto tysięcy euro na „rozruch” tego skansenu komunizmu. „Utworzenie «Muzeum Komunizmu» jest misją polskiego społeczeństwa” – stwierdził promotor tej instytucji Cz. Bielecki (cyt. za „Rzeczpospolitą” z 5 lipca 2002).

Na przykład 1 Maja. Radio, telewizja, a nawet rozmowy rodzinne i towarzyskie w wielu miejscach niepostrzeżenie schodzą na temat tak zwanego Święta 1 Maja („Niech się święci 1 Maja!”). Przeważa wspominkowy ton ż a r t o b l i w o - s e n t y m e n t a l n y. Wspomina się: festyny, spektakle w pochodzie i na ulicach, przede wszystkim zaś – wiosnę (!), lody „bambino” na patyku, spotkania ze znajomymi, wesołe rozmowy, orkiestry dęte itp. Wystarczy posłuchać w tym czasie Radia Bis, „Trójki” czy innej stacji, a wrażeń tego typu nie zabraknie. Nawet na zajutrz, 2 maja, jeden z redaktorów „Trójki” nie mógł się powstrzymać i wspomniał, że „najważniejsza wtedy była chorągiewka” i że „mama przygotowała dla niego na ten dzień białą, świeżo wyprasowaną koszulę”. Po czym przeszedł do normalnej prezentacji rocka. Owszem, zdarza się, że któryś ze słuchaczy wspomni o liście obecności na pochodzie i o tym, że za nieobecność można było

„pójść na dywanik” w pracy; że wciskano szturmówki... – ale akcenty te giną w przeważającym tonie humoru i zadowolenia.

W przyjemnej atmosferze wspomnienia lat, kiedy było się jednak trochę młodszym, traci się z oczu fakty mniej sympatyczne. Tak zwane obchody 1 Maja, w zależności od etapu dziejowego, przybierały po wojnie różne formy, ale dzień Święta Pracy niezmiennie zawierał się w bagażu pojęć-potworków realnego socjalizmu, sąsiadując z „obowiązkową dobrowolną składką”, „dalszym wzrostem produkcji” oraz „niedzielnym czynem społecznym”. Podczas akademii pierwszomajowej w sali Roma w Warszawie w roku 1946 Władysław Gomułka, inaugurując ten wieloletni rytm chocholich korowodów, mówił: „Naszą bronią zawsze była, jest i będzie prawda robotników, chłopów i inteligencji pracującej”. W tym samym czasie zapelniały się więzienia UB, po kraju krążyły „szwadrony śmierci” z wyrokami na działaczy PSL i innych opozycjonistów, zbliżało się referendum, które miało zostać gigantycznie sfalszowane przez „walczących prawdą” towarzyszy Gomułki, Bieruta i Radkiewicza. Później, gdzieś około roku 1950, „święto” sformalizowano i – jak w większości dziedzin życia – wydano scenariuszową instrukcję; była to *Instrukcja obchodów Święta 1 Maja*, gdzie dokładnie zaplanowano liczbę i „czasokres” okrzyków „Niech żyje!” i „Precz!”. Bliżej naszych czasów 1 Maja zyskał formułę festynu (występy zespołów, lepsze zaopatrzenie), ale filozofia tych igrzysk nie przeszkadzała udzielić nagany albo uderzyć po premii za nieobecność na pochodzie. Zanim nadszedł rok 1980 i pochod przestał być obowiązkowy, zdołano solidnie wdrukować ludziom odruch zarazem obowiązku i atrakcji, który pojawiał się zawsze pod koniec kwietnia.

Zjawisko pragnienia powrotu do „minionej epoki” jest socjologicznie zrozumiałe. Do steru polityki i kultury doszli dziś ludzie, którzy w czasach PRL-u stanowili prężną, pełną ambicji i pretensji młodzież. Obecnie chcieliby przywrócić – choćby w wirtualnej formie – tamte czasy i nastroje. Opublikowana ostatnio książka *Nostalgia. Eseje za komunizmem* (pod red. F. Modrzejewskiego i M. Sznajderman, Wyd. Czarne, Wołowiec 2002) zawiera cały katalog powodów tego szczególnego sentymentu, a większość z nich jest jeszcze mniej racjonalna niż wymienione powyżej. Jednak masy społeczne też są „za”. Stymulowane przez telewizję i gazety, będące „zawsze w służbie socjalizmu”, zanoszą się biadoleniem na dzisiejsze czasy i wzdychają do tamtych, kiedy to bieda była równo dzielona (o tych „równiejszych” się nie pamięta), nikt nie słyszał o bezrobociu, a świat był wyraźny, biało-czarny.

Właściwie więc czemu by nie? W ustroju demokratycznym głos większości jest obowiązujący. Należy więc o d n o w i ć s t a r e. Można by reaktywować obowiązkowe pochody pierwszomajowe. W każdym większym mieście powinien też powstać jakiś ośrodek – muzeum, izba pamięci, mauzoleum lub skansen – który by zaspokajał te nostalgiczne i pobudzał wenę twórczą nowych wspomnień w społeczeństwie. Dlaczego zresztą tylko w większym mieście? Każda miejscowość, której wspólnota wyraziłaby taką potrzebę, winna powołać instytucję tego rodzaju. K. Zachwatowicz-Wajda oświadcza: „Jestem przeciwko centralizmowi. W statucie zapisaliśmy, że Muzeum Komunizmu może tworzyć filie”. Środki na pewno by się znalazły. Poza tym zawsze można liczyć na Unię Europejską.

Nie zatrzymujmy się w realizacji ideałów i marzeń! Nie wolno poprzestawać na wspomnieniach i muzealnych pamiątkach. Następnym krokiem tak zarysowanego rozwoju cywilizacyjnego powinno być przejście do nowej jakości ustroju. Po co tracić energię, czas i pieniądze na wywoływanie duchów socjalizmu realnego? Efektywniej, piękniej i taniej będzie po prostu... stworzyć PRL-bis. K. Zachwatowicz-Wajda w odrębnej wypowiedzi zatytułowanej *Więcej niż muzeum* stwierdza z entuzjazmem, że w księdze wpisów do wystawy, stanowiącej „przymiarę” do głównej inicjatywy, „przeważały opinie w rodzaju: «Tak trzymać!»”. W atmosferze PRL-bis większość naszego społeczeństwa odzyska dobre samopoczucie, nabierze pewności siebie, zyska poczucie porządku i sensu życia; niezawodnie powstanie też nowa opozycja, walcząca z neokomunizmem... Wszyscy albo prawie wszyscy będą zadowoleni.

Przewodniczący Rady Fundacji Socland Czesław Bielecki, jak się wydaje, doskonale zdaje sobie sprawę z tej perspektywy. W cytowanym tekście mówi: „Najważniejszą sprawą jest to, czy sposób, w jaki będziemy mówić o naszej przeszłości, okaże się dla ludzi atrakcyjny. I czy będą się z nim identyfikowali”.